

# Inny świat 1.0

13 lutego 2025

Tak, proszę Państwa, żyjemy w innym świecie. Wciąż nie możemy w to uwierzyć, bo przyzwyczajeni jesteśmy do kłamstw niemal wszystkich polityków, których pamiętamy z naszego życia. Co tam kłamstw! Do wiarołomstwa, kundlizmu, oportunisty, konformizmu, bylejakości, złodziejstwa etc. etc.

Słuchamy zapowiedzi przed każdymi następnymi wyborami i albo w nie wprost nie wierzymy albo przyjmujemy konwencję wiary, że coś się zmieni, tak naprawdę wiedząc, że nie zmieni się nic. W dużej mierze tak było z pierwszą prezydenturą Donalda Trumpa. Nie to, żeby nie chciał, ale miał za mało armat. W efekcie różni Boltonowie, Pompeo, Pence'owie i inni, reprezentujący Deep State, rządzą faktycznie Stanami Zjednoczonymi. Ale przyszły wybory w 2020 r. i Trump chyba dopiero wtedy ostatecznie się przekonał o skali zawłaszczenia państwa przez zakulisowe siły. Kadencja Bidena i jej najskrajniejszy progresywizm z atakiem na tożsamość biologiczną człowieka na czele, były zwiastunem tego, że jeżeli druga kadencja Trumpa nastąpi, to będzie wyglądała zupełnie inaczej. Mówiąc nawiasem, możemy powiedzieć, że wciąż nie mamy niezbitych dowodów na przekręt wyborczy 2020, ale czy w świetle ujawniony już teraz – a przecież komisja Elona Muska DOGE (Department of Government Efficiency – Departament Efektywności Rządu) jest dopiero na początku drogi – gigantycznych przekrętów finansowych (liczonych w bilionach dolarów – przypominam, że w USA nie ma miliardów, zatem nasze miliardy to biliony, a nasz biliony to ich tryliony – mówimy zatem o amerykańskich trylionach, czyli naszych bilionach), manipulacji, w tym manipulacji medialnej o nieznanym wcześniej skali, finansowania marionetek politycznych w niezliczonej ilości krajów, finansowania wszelkich organizacji o skrajnie progresywnym charakterze – teza o oszustwie wyborczym w 2020 nie jest bardziej prawdopodobna niż kilka lat temu?

Donald Trump wie o swoich ograniczeniach. Był i jest, siłą swojej pozycji finansowej, częścią elity amerykańskiej. W tym roku skończy też 79 rok życia. To minus z oczywistych powodów, ale i plus z innych. Trump nie raz wykazał się odwagą, a człowiekowi odważnemu zaawansowany wiek pomaga o tyle, że nie bardzo można mu już grozić śmiercią. A skoro tak, Trump podjął się wielkiej zmiany. Wydawało się sceptykom, że będzie typowo – pogada, pogada, pokłóci się spektakularnie z dziennikarzami nienawidzących go stacji, a reszta zostanie po staremu. Na szczęście ich pesymizm nie znalazł na razie zaspokojenia. Oczywiście musimy pamiętać, że Trump nie realizuje naszego wymarzonego programu – najlepsze, co możemy zrobić, to po prostu porzucić myślenie takimi kategoriami. Trump nie realizuje też programu potężnego już, ale wciąż nie większościowego odłamu swoich zwolenników, którzy są tak zaawansowani w świadomości politycznej, że obok wszystkich innych punktów programu Trumpa, chcieliby także, aby wyrwał Stany Zjednoczone z pasożytniczego związku z Izraelem i jego sprawą (gdzie rolę pasożyta pełni naturalnie Izrael). Z wielu powodów tak się nie stanie (pisałem o tym szerzej w ostatnim numerze Myśli). Ale dobro jakiego może dokonać Trump na innych polach nakazuje przymknąć oko na ten problem. I to dobro już się dzieje!

Trump zapowiedział w swojej mowie inauguracyjnej wiele posunięć przełomowych i już je spełnił. Przekreślenie, przynajmniej na poziomie federalnym i formalnym, obłędu progresyistów – transgenderyzm, LGBT, eko-faszyzm itp. To są ważne rzeczy dla Amerykanów, ale i ważne dla nas. To, co dzieje się w supermocarstwie, zawsze promieniuje na jego wasali. Dzięki działaniom komisji Muska dowiedzieliśmy się już teraz o funkcjonującym w USA „państwie w państwie”, które nie tylko wydaje biliony dolarów na swoje potrzeby, ale i sprawuje faktyczną władzę w Stanach, w krajach wasalnych, a w innych przygotowuje przewroty polityczne. Wszędzie narzuca przy tym agendy progresywne. Wszystko to wiedzieliśmy, ale nie mieliśmy czarno na białym. Dzisiaj już mamy, chociażby w potwierdzonej

skali „pomocy” finansowej dla marginalnych środowisk, które nagle w Polsce stały się potęgą, decydują o formach języka polskiego, narzucają wychowanie dzieci i pragną przekształcić wyższe uczelnie polskie na siedlisko dziwnych idei i dziwolągów. Przy tym wszystkim niegdysiejsze pięć miliardów dolarów na przewrót na Ukrainie, o których wygadała się Victoria Nuland, wygląda jak zbiór jabłek z jednego drzewa, w sadzie o powierzchni setek hektarów. Także rozpamiętywana od pięćdziesięciu lat z górą Afera Watergate wygląda przy wstępnych odkryciach Muska jak kradzież krzesel w urzędzie jakiegoś prowincjonalnego hrabstwa w USA.

Żyliśmy w świecie wykreowanym przez amerykański Deep State, który finansował swoje działania z brudnych pieniędzy pochodzących z przestępstw, jak i z kieszeni amerykańskiego podatnika, któremu z „wdzięczności” zafundował dziesiątki milionów imigrantów i fentanyl. Patrząc z naszej perspektywy, niestety, na peryferia wasalne zmiany dochodzą najpóźniej. Przyjdzie nam jeszcze poczekać na efekt trumpowskiego domina – wszak rewolucja progresywna w Polsce dopiero się rozkręca.

Najważniejsza dla Polski, dla naszego regionu, czy po prostu geopolitycznego otoczenia jest sprawa wojny na Ukrainie, a przede wszystkim, jej zakończenia. Donald Trump nie mógł jej zakończyć w jeden dzień – to była jednak metafora podjęcia szybkich działań ku temu zmierzających. I to właśnie obserwujemy. Nie wiemy, jak się skończy, ale początek jest jakże obiecujący. Człowiek czuje wręcz, że oddycha innym powietrzem, niż zgniłe powietrze szaleńców i zwolenników wojny za wszelką cenę. Nie będę mówić o szczegółach. Wystarczy wskazać na kilka elementów działań Trumpa, które charakteryzują najlepiej to, co się dzieje.

Po pierwsze – hegemon Zachodu nie pyta wasali o zdanie, ale podejmuje władcze działania. Cała Unia Europejska plus Wielka Brytania, za wyjątkiem Węgier i Słowacji, żyją w amoku rusofobicznym i pragną kontynuowania wojny bez względu na koszty, którym zresztą UE podołać sama nie może. Polska,

ustami swoich administratorów z PO a wcześniej PiS (w jednym i drugim wypadku, z przyległościami), pełni tu rolę wychodzącego za każdym razem przed orkiestrę, fanatycznego i obrzydliwego zarazem podżegacza wojennego, który w swym zaślepieniu poświęca wszystko w obronie i podtrzymywaniu najbardziej groźnej dla nas wersji Ukrainy – Ukrainy banderowskiej, której fundament ideowy w postaci szowinistycznej ideologii nienawiści i mordy, stoi na tysiącach pomników i innych upamiętnień jak Ukraina długa i szeroka. Które to państwo ukraińskie, w swej tzw. soborowej, maksymalistycznej odsłonie, obejmuje dużą część obecnych ziem polskich. Czyniąc uwagę na marginesie, można zatem potwierdzić tezę o samobójczej istocie polskiej rusofobii.

Po drugie – hegemon Zachodu rozmawia z partnerem, którego może uważać za równego sobie i który zdolny jest do dokonania rzeczywistych posunięć, a nie tylko deklaracji. Stąd Trump rozmawia z Putinem, a Zełenskigo jedynie informuje o stanie rzeczy. W tym miejscu warto zauważyć, że administracja Trumpa zdaje sobie sprawę z fikcji trwania prezydentury Zełenskigo, w istocie rzeczy, jeżeli nawet oficjalnie nie podzielając stanowiska rosyjskiego, to je rozumiejąc.

Po trzecie – hegemon Zachodu kieruje do prezydenta Putina słowa nie tylko merytoryczne, ale i pełne przyjaznych określeń oraz przywołujących pamięć o wspólnych działaniach USA i Rosji (ZSRR) w przeszłości. Trump, w przeciwieństwie do Bidena, który sam pogrążając się w szaleństwie nazywał Putina mordercą i szaleńcem, wraca do dawnej, dobrej tradycji, której nie przerwała nawet Zimna Wojna. Trump napisał o rozmowie z Putinem: „Obaj rozważaliśmy Wielką Historię naszych Narodów, fakt, że tak skutecznie walczyliśmy razem podczas II wojny światowej, pamiętając, że Rosja straciła dziesiątki milionów ludzi, a i my ponieśliśmy swoje duże straty. Rozmawialiśmy o mocnych stronach naszych Narodów i wielkich owocach jakie może przynieść nam współpraca w przyszłości”. Tak postępują mężowie stanu. Porównajmy to do tego, co dzieje się w Polsce –

kampania zohydzenia wyzwolicieli Polski trwa. Operacja niszczenia pomników trwa. W umysłach rosnącej rzeszy polskich historycznych analfabetów ma się wyryć tylko jeden przekaz – Armia Czerwona to pijana banda gwałcicieli, morderców i złodziei. Takie wystawiamy sobie świadectwo i odbierają nas – nie tylko Rosjanie – tak jak na to zasługujemy.

Potrzeba nam polskiej wersji „Innego świata 1.0”, jak go trochę dla żartu nazwałem. Polacy tkwią niestety w marazmie, gnuśności i przekonaniu, że nic zmienić się nie może. I wybierają. Kogo? Często pisałem, że ludzi w krótkich spodenkach o mentalności sztubaków. Ale, zastanawiam się, czy to nie ujma dla sztubaków. Popatrzmy na pierwsze reakcje na rozmowę Trump – Putin. Nie chce nikogo wyróżniać, ale nie da się po prostu. Tytułem przykładu, bo tu nie miejsce na pogłębioną analizę psychiatryczną:

Rafał Trzaskowski, być może już za chwilę prezydent RP – „Miejsce Ukrainy jest w NATO, a nie w łapach Putina”. W łapach! Aha, musi się imć Rafał mocno podniecił.

Gen. Polko jest przerażony wypowiedziami szefa Pentagonu o nierealności wizji Ukrainy w NATO.

Wicemarszałek Piotr Zgorzelski: „Każdy dzień wojny w Ukrainie to dzień pokoju dla Polski”. Wukrainie? A co to takiego? I co na to Wukraińcy? Czy wiedzą, że walczą o dni pokoju dla Polski?

Płk Maciej Matysiak: „Europa jeśli zechce, może Rosję rozjechać. Namawiam, żeby się nie bać”. A nie wdeptać w ziemię? Cóż, znamy paru, którzy też się nie bali... No i czy przypadkiem nie jest to nawoływanie do wojny napastniczej? Co na to służby od ścigania starszych pań o szóstej rano?

Czy to są sztubacy? Nie. Politykę polską prowadzą ludzie o mentalności cztero-, może pięciolatków, którzy siedzą w piaskownicy i zajmują się sypaniem piasku w oko bliźniego w podobnym wieku. No i jest jeszcze jeden, obraźliwy –

Sikorski. Jak się obraża, to wychodzi z piaskownicy.

Sam komik z Kijowa do tego grona nie należy, ale trudno odmówić sobie przytoczenia jego ostatecznego proroctwa dla Europy: „Jeśli w NATO nie będzie Ukrainy, to Europa doświadczy okupacji”. Przyznaję, żart przedni.

Pozostaje nam obserwować rozwój sytuacji, kibicować Trumpowi, aby w sprawie ukraińskiej i nie tylko, kontynuował rozpoczęte dzieło z dotychczasową determinacją i przekonaniem. Może i u nas w końcu zarezonują pozytywne zmiany wprowadzone przez Trumpa. Tych jego stron, które nam nie odpowiadają, bądź nam się mniej podobają, nie musimy się przesadnie obawiać. Znamy je od dawna, bo akurat w tym wypadku są stałą polityki amerykańskiej, a nie tylko wyrazem poglądów 47 prezydenta USA.

Uważajmy tylko na farbowane lisy. Pojawią się i tacy, którzy stwierdzą, że oni od początku uważali tak jak Trump, ale się kryli. Ja bardzo szanuję biblijny przekaz o prawdziwie nawróconych, lepszych od sprawiedliwych, ale rzeczywistość każe zachować dalece idący sceptycyzm i ostrożność. Przypomina mi się w tym miejscu anegdota, którą opowiedział mi niegdyś kol. Kolczyński z Łodzi. Było to z 25 lat temu, może więcej. Na zebraniu łódzkiego Stronnictwa Narodowego pojawił się pewien znany piłsudczyk, który chodził nawet na co dzień w maciejówce. Miał cel – mówił, mówił, mówił, przekonywał o konieczności przejścia do porządku nad historią konfliktu sprzed wojny, namawiał do wspólnego frontu itp. itd. W końcu jeden ze starszych narodowców, który tego cierpliwie słuchał powiedział: „Jednakże, jest Pan piłsudczykiem”. Kto ma oczy niechaj czyta, kto ma uszy niechaj słucha. I wyciąga wnioski.

Autorstwo: Adam Śmiech

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)